

Obrażeni na historię

27 kwietnia 2013

Odnoszę coraz większe wrażenie, że żyję w kulturze ludzi obrażonych. Obrażają żarty, wszelka krytyka (nawet uzasadniona), obraża brak pelerynki i czerwonych butów, obraża nawet uwielbienie. Przedwczoraj polscy luteranie udowodnili, że obrażać może także egzamin z historii i dokument z XVI wieku.

We wtorek gimnazjaliści napisali część humanistyczną „małej matury”. Na egzaminie z historii i WOS pojawiło się pytanie, w którym autorzy zacytowali fragment edyktu królewskiego wprowadzającego sankcje karne na protestantów. Treść brzmiała następująco:

„Mandat króla do starostów o zwalczaniu herezji luteirańskiej: Minęło już kilka lat, gdy z powodu szerzenia się zarazy luteirańskiej wydaliśmy mandat, aby zapowiedział wszystkim szeroko dookoła, by nie odważyli się podróżować do Wittenbergi albo do tych miejsc, w których istniałoby jakieś podejrzenie herezji, lub też wysyłać tam swoje dzieci. Ktokolwiek by zaś odważył się książki zarażone zarazą luteirańską wwozić lub posługiwać się nimi prywatnie lub publicznie, ten stanie się winnym kary gardła, proskrypcji i utraty wszystkich dóbr.”

Do cytowanego fragmentu dołączona była tablica genealogiczna władców Polski od Władysława Jagiełły po Zygmunta II Augusta. Na podstawie źródła i tablicy uczniowie musieli wybrać spośród czterech propozycji imię władcy, który wystawił rzeczony dokument. Celem zadania było więc sprawdzenie, czy uczniowie będą umieli skojarzyć moment wydania aktu z początkowym okresem rozwoju reformacji, prawidłowo osadzić te wydarzenia w czasie oraz wymienić imię króla, który wtedy nosił polską koronę i był władny taki dokument wydać. Z punktu widzenia dydaktycznego było to więc zadanie jak najbardziej prawidłowe, pozwalające na sprawdzenie nie tylko wiedzy, ale także

podstawowych umiejętności z zakresu analizy źródeł historycznych i korzystania z pomocy naukowych.

Sęk w tym, że dzień później na biurku minister edukacji Krystyny Szumilas pojawił się list otwarty podpisany przez bp. Jerzego Samca, Zwierzchnika Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego w RP oraz ks. dr. Adriana Korczago – generalnego wizytatora nauczania lekcji religii z ramienia wspólnoty luterańskiej. Jego autorzy wyrażali oburzenie formą, a wręcz samym faktem pojawienia się cytowanego wyżej pytania. W liście czytamy:

„Dokument ten opisuje nastawienie do luteranizmu w czasach Reformacji. Wyrwany jednak z kontekstu i nieopatrzony stosownym komentarzem mógł i wzbudził szereg negatywnych emocji. Dotyczyło to zwłaszcza tych gimnazjalistów wyznania luterańskiego, którym na co dzień przychodzi żyć w diasporalnych warunkach. Są oni, ze względu na swą odmienną przynależność wyznaniową, wytykani palcami i zdani niejednokrotnie na niewybredne komentarze. [...] Niejeden z tegorocznych gimnazjalistów wyznania luterańskiego mógł się poczuć napiętnowany, sfrustrowany. Niejednego zacytowany tekst źródłowy mógł rozkojarzyć, co w konsekwencji rzutowało na dalszy przebieg testu.”

Tym samym po raz kolejny przekonałem się, że konie ludzkiego umysłu biegną gdzie chcą i kiedy chcą. Najczęściej kierują się jednak w stronę urażenia, które we współczesnej debacie publicznej staje się swoistym fetyszem. W przestrzeni medialnej zaczynają dominować dyskursy obrażonych, w których udział biorą obrażający, obrażani i ci co zostaną obrażeni, choć jeszcze tego nie wiedzą. Taniec obrażonych zdaje się nie mieć końca.

Obrażają już nie tylko słowa wypowiedane tu i teraz, często nieprzemyślane i głupawe, ale obraża także historia, nawet w wydaniu gimnazjalnym. Rozumiem oczywiście intencje twórców listu, którzy chcą bronić dobrego imienia polskich ewangelików. To zupełnie zrozumiałe w kraju, w którym

dominujące jest utożsamianie polskości z katolicyzmem, a innych wyznań z obcością. Przy ogromnym wkładzie protestantów w polską kulturę i historię, symboliczne wyłączenie ich ze wspólnoty narodowej może irytować. Tym niemniej oburzenie sygnatariuszy listu na treść pytania sprowadza cały problem do absurdu. Można idąc ich tokiem rozumowania zapytać, czy wobec tego z książek wykreślić należy cytaty opisujące okrucieństwo niemieckich władz okupacyjnych w czasie II wojny, nie wspominać o polskim micie przedmurza chrześcijaństwa, rozprawić się z całą literaturą romantyczną i pozytywistyczną, a na koniec w ogóle schować przeszłość do głębokiej skrzyni i zakopać sześć stóp pod ziemią.

Historia, czy tego chcemy czy nie, jest nośnikiem wzajemnych urazów, zdań i cytatów, które z punktu widzenia współczesnego człowieka brzmią skandalicznie. Są jednak świadectwem czasów, w których powstały i emocjonalne traktowanie ich z dzisiejszego punktu widzenia pozbawione jest sensu. Nie wolno bowiem zapominać, że jednym z głównych celów edukacji historycznej powinno być ukształtowanie odpowiedniego dystansu do dziejów i umiejętność oddzielenia tego co jest przeszłością od tego, co w toku historii pozostaje niezmiennie. Uczeń podchodzący do egzaminu gimnazjalnego powinien rozumieć, że cytowany tekst jest wytworem przeszłości oraz znać kontekst w jakim powstawał. Jeśli faktycznie niektórzy uczniowie poczuli się urażeni, to świadczy to głównie o poważnych błędach w toku nauczania historii.

Oczywiście można dopuścić do siebie myśl, że historia w szkole nauczana jest źle i ów dystans nie jest w żaden sposób budowany. Tyle, że i w tym przypadku uwrażliwianie twórców egzaminu nie ma wielkiego sensu. Po pierwsze, uwagi duchownych luterańskich tłumaczyłyby tę patologię w systemie nauczania, a nieumiejętność oddzielenia teraźniejszości od przeszłości uważały za stan naturalny. Po drugie zaś wręcz zwracałyby uwagę, że na umieszczanie podobnych cytatów w treści pytania ma swoją urągającą moc. Z tego można wywnioskować, że z

odpowiednim dystansem do historii problem mają nie tylko uczniowie różnych szczebli szkół, ale także dorośli.

Ta ostatnia konstatacja nie jest zresztą nieuzasadniona. W przestrzeni publicznej co chwilę wybuchają spory, w których zarysowuje się wyraźny problem związany ze zbyt emocjonalnym podejściem do przeszłości. Kilka miesięcy temu absurdalną falę oburzenia wzbudził afisz warszawskiego Niezależnego Zrzeszenia Studentów zachęcający do udziału w spotkaniu z Piotrem Zychowiczem. Urażać miało umieszczone na nim godło III Rzeszy, które – jak twierdzili krytycy – już samym pojawieniem się promować miało ideologię nazistowską. O braku dystansu świadczyć mogą krytyczne głosy wobec pomnika nagrobnego żołnierzy bolszewickich poległych w bitwie warszawskiej, czy niekończące się spory o tzw. UBeliski. O ile jednak te kontrowersje można wyjaśnić tym, że dotyczą wydarzeń niedawnych, dotyczących osób jeszcze żyjących, a tym samym budzących emocje, o tyle protest odnoszący się do treści dokumentu sprzed 500 lat, zdaje się być kuriozalny. Może więc dyskutując o historii warto wcześniej napić się zimnej wody lub wylać ją na rozgrzane głowy. Może wtedy szesnastowieczne akta królewskie nie będą powodowały niczyjego rozkojarzenia i w konsekwencji nie będą wpływać na dalszy przebieg testu.

* * *

Warto przypomnieć, że na zeszłorocznej maturze rozszerzonej w historii pojawiły się dwa szesnastowieczne rysunki satyryczne. Pierwszy przedstawia papieża jako diabła (z głową lwa) i w tiarze ze złamanym krzyżem, któremu towarzyszą katolicy teologowie niemieccy z głowami zwierząt takich jak kozioł, świnia i pies. Na drugim zobaczyć mogliśmy Marcina Lutra (jego głowę), na której diabeł gra niczym na instrumencie muzycznym. Na szczęście rok temu nikt się nie obraził – ani katolicy, ani protestanci. Widocznie współcześni gimnazjaliści są bardziej wrażliwi od maturzystów z 2012 roku.

Autor: Sebastian Adamkiewicz

Źródło: Histmag.org

Licencja: [CC By-SA 3.0](https://creativecommons.org/licenses/by-sa/3.0/)